

Faszyści z Kremla

RAFAŁ ŁAPIŃSKI

Po raz kolejny – tym razem na naszych oczach – pryska mit dobrej, poczciwej Rosji, może odstającej od standardów europejskich, ale przecież tak bardzo atrakcyjnej i wnoszącej tak wiele w naszą wspólną cywilizację. Po raz kolejny (choć znowu na jak długo?) świat przekonuje się o tym, że rusofobia jest jedynym racjonalnym, wynikającym z doświadczeń odniesieniem do tego państwa. Właśnie rusofobia nie pozwala przykładać europejskiej miary do bizantyjskiego tworu i ulegać złudzeniom.

Rosja stanowi ślepy zaulek historii. To państwo, które nigdy nie radziło sobie na własnym terenie, aspiruje do pouczenia i zbawiania wszystkich innych. Nie można przy tym już obarczać jedynie komunizmu wadami Rosji. Co prawda komunizm zaważył bardzo znacząco na obecnym kształcie społeczeństwa rosyjskiego, rządzonego zresztą nadal przez ludzi KGB, ale nie sposób oddzielić dziś tego, co wyrosło z sowieckiej przeszłości, od istoty współczesnej rosyjskiej duchowości. Zresztą byłoby to pozbawione większego sensu. Oba te czynniki harmonijnie się splotły.

W XIX wieku Rosja weszła do światowej kultury wspaniałymi dziełami literackimi i muzycznymi, ale rozkwitowi temu nie towarzyszyły głębsze zmiany cywilizacyjne, społeczne, polityczne. Rosja była i pozostała w Europie ciałem obcym, a stan ten pogłębiło barbarzyńskie panowanie tam bolszewików przez większość XX w.

Nie dostrzegam podstaw do założenia, że ze Wschodu wyjść ma jakaś duchowa wielkość, predysponująca nawet do oświecenia świata. Społeczeństwo Rosji ma kłopot z własną tożsamością, do dziś nie otrząsnęło się z komunizmu, żyje we własnym anachronicznym świecie, niezrozumiałym, nieprzydatnym dla innych i nietwórczym. Elity intelektualne są tam albo wprzęgnięte w służbę imperium, albo skazane na wewnętrzną emigrację.

Na służbie imperium

Z pozoru nie ma wielkiej różnicy między życiem na Wschodzie i na Zachodzie. Dotyczy to jednak rzeczy bez znaczenia. Faktycznie różnice są zasadnicze. Nieco upraszczając: tym, co zbudowało wielkość Zachodu, było poszanowanie jednostek ludzkich, gdy na Wschodzie liczyły się zawsze instrumentalnie traktowane masy. „Jednostka bzdurą” – jak głosił uwielbiany do dziś Majakowski. Ta różnica jest nadal aktualna i wciąż fundamentalna.

Rosjanie nadal wyznają ową pogardę dla jednostek i kult narodu. Ba, dla dominacji swego państwa wobec innych gotowi są osobiście żyć w nędzy. Dla nich, poddanych Rosji – i słowo „poddani” jest w tym wypadku najwłaściwsze, bo nie ma tam obywateli – ważniejszy od ich własnego losu jest imperialny charakter ich państwa. Chcą, żeby świat cenił wielkość, tę fizyczną i tę ideową, a środkiem do tego celu ma być strach. Świat ma się bać Rosji, a przy tym nieodmiennie ją podziwiać.

Nie do wyobrażenia sobie są tysiące czy miliony dzisiejszych Europejczyków – Hiszpanów, Anglików czy nawet Niemców – z entuzjazmem uczestniczących w podbijaniu jakiegokolwiek kraju. Nie budzą jednak jakoś zdziwienia takie zachowania współczesnych Rosjan.

Sformułowałem kiedyś twierdzenie, które nadal podtrzymuję: pojedynczy Rosjanie (trochę ich znam) mogą być wspaniałymi ludźmi, ale z im większą ich liczbą mamy do czynienia, tym bardziej sympatia przeradza się w niechęć czy obawę, a ich ogół, naród

zorganizowany w państwo, jest zawsze czymś strasliwym. Tak było i jest. Być może zasada ta dotyczy i innych narodów – ale w przypadku Rosjan sprawdza się ona z nadmiarem.

Spółeczeństwo rosyjskie akceptuje obecne autorytarne rządy i dumne jest z sowieckiej przeszłości. Uznaje, że cierpienia i śmierć dziesiątek milionów niewinnych ludzi nie liczą się wobec światowego triumfu sowieckiego państwa. A już krzywdy wobec innych narodów są kompletnie bez znaczenia.

Gdzie szukać faszyzmu

Propaganda rosyjska od miesięcy dzień po dniu budowała u swoich odbiorców obraz faszyzmu rzekomo zagrażającego samej Ukrainie, jak i jej rosyjskim mieszkańcom. Jakoś nie dostrzega się sprzeczności pomiędzy tymi tezami a biernym oporem wobec najazdu na ich kraj stosowanym w ciągu wielu miesięcy przez owych „krwiożerczych faszystów”.

W istocie system faszystowski tworzony jest konsekwentnie właśnie w Rosji przez Władymira Putina. Przynajmniej dla mnie jest to przerażające i w istocie groźniejsze od samego najazdu na Krym i gwałtu na prawie międzynarodowym. Putin, jak inni dyktatorzy, jego poprzednicy, buduje kult imperium i rozpętuje narodową histerię, którą trudno utrzymać w ryzach, przynajmniej w warunkach pokoju. Takie działania zwykle podejmowane są jako przygotowania do agresji. Przypomina to budowanie narodowej megalomanii przez Adolfa Hitlera. Wódz buduje sobie masowe poparcie i obecnie każda jego imperialna decyzja zyska masowy poklask.

Na marginesie zaś, jeśli przyznaje się jakieś prawo Rosji do aneksji zdominowanej przez Rosjan części Ukrainy, należałoby zrehabilitować hitlerowskie Niemcy, które pod podobnymi hasłami i równie bezkrwawo anektowały w 1938 r. czeskie Sudety (Sudetenland), a pół roku wcześniej „bratnią” Austrię. Przypomnieć warto, że najazd, tym razem bardzo krwawy, na Polskę rok później był uzasadniany – z tym samym co u Putina lekceważeniem faktów – koniecznością obrony mniejszości niemieckiej w naszym kraju.

Rosja fetuje zwycięstwo

Większość Rosjan, która z entuzjazmem przyjmuje propagandę Putina, która na ulicach świętuje najazd na rzekomo bratni kraj – przeraża. A gdy wziąć pod uwagę, że ta większość szczyli się do dziś najazdem na Polskę w 1939 roku, gdy dodać akceptację wobec wojen z pogardzanymi narodami kaukaskimi, instrumentalne traktowanie prawa, podporządkowanie gospodarki polityce, powszechną korupcję, funkcjonowanie oligarchów, trudno o optymizm.

Zachód staje dziś bezradny wobec łamania przez Rosję fundamentalnych zasad stosunków międzynarodowych. Nic dziwnego – dla własnej wygody uznawał to państwo za normalne, wbrew trzeźwym przestrogom rusofobów. Polityka uśmiechów skończyła się – niestety nie na długo, bo idiotyczna odruchowa rusofilia jest nieuleczalna u europejskich elit – obnażeniem potężnych kłów przez dobrodusznego rzekomo miszkę.

Zawiedziona miłość

Mimo dramatyzmu sytuacji zabawnie jest obserwować obecne miny niedawnych przyjaciół Rosji – od Tuska, przez przywódców Unii, po Obamę. Jakże nieporadnie poruszają na nieznanym sobie terenie, jak z zaskoczeniem odkrywają rzeczy oczywiste. Jak nagle usiłują naprawić to, co uporczywie budowali przez lata, ignorując rzeczywistość.

Silący się na obiektywizm komentatorzy powiadają z wyrozumiałością: no tak, na Krymie Rosjanie stanowią większość, Rosja ma więc tam pewne szczególne prawa. Tyle że wyrozumiałość ta nie dotyczy jakoś np. polskiej większości w litewskim rejonie solecznickim,

węgierskiej w północnej Rumunii, niemieckiej w Południowym Tyrolu (Włochy) i jakiegokolwiek innej. A przecież Rosja przyznała sobie „prawo” do aneksji dowolnych ziem zamieszkałych przez Rosjan i realizuje je przemocą na oczach świata. Dlaczego Polacy mogą być obywatelami Litwy, Białorusi, Ukrainy, ale Rosjanie w każdej chwili mogą zażądać „powrotu do macierzy” i świat ma pokornie akceptować rysowane przez nich na nowo mapy?

Jako „okoliczność łagodząca” niektórzy podnoszą fakt bezkrwawego charakteru zajęcia Krymu przez Rosję, tyle że nie umniejsza to absolutnie bezprawia, a przywołana wyżej aneksja Sudetów przez Hitlera odbyła się równie „pokojowo”. Ukraińcy są dziś bezradni wobec najazdu jak kiedyś osamotnieni Czesi. Czym mają się bronić wobec jednej z najsilniejszych armii Europy? Kiedyś wyrzekli się broni atomowej, największego swojego atutu, w zamian za międzynarodowe (m.in. rosyjskie) gwarancje własnej integralności. Zostali „wystawieni”. A przecież nie chcą prowadzić wojny z krzywdzącym ich pokrewnym narodem.

Przywoływany w obronie Rosji przypadek Kosowa to zupełnie co innego. Jakkolwiek to oceniać (osobiście uważam jego odłączenie za skrzywdzenie Serbii), akcja ta miała poparcie ONZ, a Kosowo jest uznawane przez ponad sto państw. Celem zaś nie była aneksja, tylko zakończenie etnicznych walk prowadzonych przez obie strony.

Pijany Chruszczow

Różni „błyskotliwi” komentatorzy powtarzają z niezbyt mądrym uśmiechem opowiastkę, jak to Chruszczow w pijanym widzie podarował Krym Ukrainie, a obecnie Putin jedynie przywrócił normalność. Nie wiem, co pijany czy trzeźwy Chruszczow ma tu do rzeczy – prawo międzynarodowe szanuje integralność państwową i nie pozwala na odrywanie kawałków terytoriów sąsiada bez względu na to, czy jego władze nam odpowiadają, czy nie. Rosja do roku 2014 akceptowała przynależność Krymu do Ukrainy (płaciła jej np. za utrzymywanie tam swoich baz), ale nagle przestała. Czyli co? Mamy uznać decydującą rolę Rosji w kształtowaniu granic w Europie? A co, jeśli nagle spodoba się Rosji Elbląg? Dlaczego nie? – zawsze można wymyślić dobre uzasadnienie.

Agresja nie może być akceptowana i musi zostać ukarana, w przeciwnym razie jej ofiarami padną kolejne narody. Wspólnota międzynarodowa musi pokazać, że nie zgadza się na rosyjski dyktat, na to, by o kształcie Europy i świata decydowali gangsterzy z Kremla. Moskwa winna być traktowana tak, jak na to zasługuje, bez żadnej taryfy ulgowej.

*

Bardzo chciałbym, żeby Rosja, uczciwa i honorowa, była dobrym sąsiadem, żeby była państwem Władymira Bukowskiego, Natalii Gorbaniewskiej, Aleksandra Podrabinka, Borysa Akunina, a nie Władymira Putina i Nikity Michałkowa czy Aleksandra Sołżenicyna. Niestety, realna Rosja to zawsze imperialne monstrum. Zamykanie na to oczu niejednokrotnie kosztowało bardzo wiele. Zwłaszcza tych, którzy byli najbliżej.

(marzec 2014)